



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



Strój i tradycja
w roli głównej
| s. 3



Nasze
sprawy
| s. 4-5



Memoriał Karola Junga
dla Orłów Zaolzia
| s. 8



Anglia coraz bardziej realna

WYDARZENIE: Wiadomo już, że ponad 200 uczniów polskich szkół w naszym regionie wyjedzie w przyszłym roku szkolnym bezpłatnie na tydzień za granicę. Ministerstwo Szkolnictwa RC opublikowało listę szkół podstawowych i średnich z całej RC, którym przyznane zostały fundusze europejskie w ramach tak zwanego naboru nr 56. Jedne z największych dotacji, w wysokości zbliżonej do miliona koron, otrzymają m.in. Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego (988 tys. koron) oraz Akademia Handlowa (967 tys.) w Czeskim Cieszynie, PSP im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu (969 tys.) i PSP w Karwinie (935 tys.).



Fot. NORBERT DABKOWSKI

Część uczniów najstarszych klas PSP w Czeskim Cieszynie będzie po wakacjach mogła wyjechać bezpłatnie na Wyspy Brytyjskie.

– Bardzo się cieszymy z tych pieniędzy. Już zaczynamy przygotowywać przetargi na organizatorów wyjazdów zagranicznych. To muszą być biura podróży doświadczone w organizacji zagranicznych kursów językowych. Uczniowie muszą bowiem za granicą obowiązkowo brać udział w lekcjach języka obcego – tłumaczy dyrektor Polskiego Gimnazjum, Andrzej Bizoń. – Marzy nam się, by 40 uczniów wyjechało do Wielkiej Brytanii, 10-15 do jednego z krajów niemieckojęzycznych i tyle samo do Francji. Czy to się uda, zależy od wynegocjowanych cen. Zarazem przyznaje, że niełatwy będzie wybór uczniów, którzy wezmą udział w tych wyjazdach. – Już rozdaliśmy uczniom ankiety. Każdy ma m.in. odpowiedzieć na pytanie, dlaczego uważa, że właśnie on miałby jechać – zdradza dyrektor.

Gimnazjum ma ponadto zamiar wysłać dwóch nauczycieli języków obcych na zagraniczne kursy metodyczne oraz czterech nauczycieli przedmiotów ścisłych na obserwowanie lekcji tych przedmiotów w zagranicznych szkołach.

– To są duże pieniądze na bardzo korzystnych warunkach – przyznaje Tomasz Śmiłowski, dyrektor karwińskiej polskiej podstawówki. – Chcemy wysłać dwie grupy uczniów, w sumie 40 dzieci, na tydzień do Anglii, oprócz tego dwie nauczycielki na kursy metodyczne języka angielskiego. Wykorzystamy również możliwość wysłania nauczycieli do zagranicznych szkół, w celu zdobycia nowych doświadczeń w nauczaniu różnych przedmiotów. Chciałbym, by nauczycielki wyjechały do Polski, prawdopodobnie do Krakowa – uściśla dyrektor. Marek Grycz, dyrektor PSP w Czeskim Cieszynie, której ministerstwo przyznało 404 tys. koron, miał najpierw zamiar przenieść część funduszy na wyjazd do Polski. – W programie chodzi jednak o wsparcie nauki języków obcych, a język polski nie jest językiem obcym w szkole z polskim językiem nauczania. W tej sytuacji będziemy więc chcieli wysłać dwie grupy uczniów, w sumie ok. 20 dzieci, do Anglii – wyjaśnia.

Wyjazdy zagraniczne do Wielkiej Brytanii lub innych krajów czekają

w I półroczu przyszłego roku szkolnego również uczniów i nauczycieli polskich podstawówek w Wędrynie (otrzymała 572 tys.) i Suchej Górnej (567 tys.). W tej ostatniej szansę na wyjazd będzie miała większość uczniów klas II stopnia.

Dotacje w ramach naboru nr 56 przyznano również niektórym szkołom składającym się tylko z klas 1-5, m.in. PSP w Cierlicku i w Gródku, oraz szkołom pracującym pod czeską dyrekcją – w Mostach koło Jabłonkowa, Koszarzyskach i Stonawie. W przypadku młodszych klas pieniądze zostaną wykorzystane głównie na inny cel programu, jakim jest rozwój czytelnictwa. Prowadzone będą warsztaty czytelnicze, można też będzie kupić nowe książki. Ale tylko czeskie. To trochę martwi dyrektorów polskich szkół, które biorą udział w projekcie. – Oswojenie nawyków czytelniczych jest sprawą uniwersalną, ale jednak szkoda nam tych polskich książek, które można by kupić za przyznane pieniądze – wzdycha Tomasz Śmiłowski. Barbara Smugała, dyrektorka PSP w Cierlicku

i prezes Towarzystwa Nauczycieli Polskich, dodaje: – Specjalnie dzwoniłam do ministerstwa i pytałam, czy szkoły z polskim językiem nauczania nie mogłyby kupić polskich książek, ale powiedziano nam, że w wytycznych jest napisane czarne na białym, że chodzi o język czeski, a nie o język ojczysty.

Pula 800 mln koron, przeznaczona na nabór nr 56, pozwoliła na pozytywne rozpatrzenie wniosków 1330 szkół podstawowych i średnich z całej Republiki Czeskiej. Średnio jednej szkole przyznano ok. 600 tys. koron. Wysokość dotacji nie była zależna od wielkości placówki – każda szkoła, bez względu na liczbę uczniów, mogła wnioskować o kwotę od 200 tys. do miliona koron. Dotacje były przyznawane w tej kolejności, w jakiej napływały projekty. Ministerstwo Szkolnictwa informuje na stronie poświęconej programowi operacyjnemu, że w przypadku, gdyby pula dotacyjna została dodatkowo powiększona, będzie mogło zadowolonych kolejnych wnioskodawców.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

INDUSTRIADA

Kto wynalazł ruchomą czcionkę? Kim był Gensfleisch? Co to takiego linotyp i skąd się wzięło powiedzenie „przezczytać książkę od deski do deski”. Tego wszystkiego można się było dowiedzieć, zaglądając w sobotę do Muzeum Drukarstwa w Cieszynie. Placówka przy ul. Głębokiej 50 po raz siódmy wzięła udział w Industriada.

Industriada to coroczne święto i główne wydarzenie promujące śląski Szlak Zabytków Techniki. Co roku w czerwcu bierze w nim udział kilkadziesiąt obiektów, placówek i instytucji w całym województwie śląskim. Jedną z nich jest Muzeum Drukarstwa w Cieszynie. – U nas „od kuchni” można zobaczyć, w jaki sposób dawniej drukowano książki i czasopisma – mówił Karol Franek, opiekun Muzeum Drukarstwa.

W sobotę wolontariusze demonstrowali gościom historyczne maszyny drukarskie, opowiadali też, jak wyglądała praca w dawnej zecerni czy intrologatorni. – Przygotowaliśmy również specjalne warsztaty, w trakcie których każdy może złożyć własny tekst, a następnie wydrukować go dawną metodą. Ja na przykład wydrukowałem dziś jedynie swoje imię i nazwisko, ale odwiedził nas pan, który złożył całostronicowy tekst – mówił Ludwik Rosner, jeden z wolontariuszy, którzy oprowadzali gości po muzeum.

Z kolei Karol Stoszek demonstrował, co potrafi dawna drukarska maszyna linotypowa. – Ten linotyp pochodzi z roku 1968 i został wyprodukowany w Leningradzie. Generalnie linotyp wynaleźli Amerykanie w drugiej połowie XIX wieku, natomiast Rosjanie po wojnie skopiowali linotypy niemieckie. Zaczęli je produkować i wysłali do całego obozu socjalistycznego. To były bardzo dobre maszyny, z pomocą których można było złożyć od 12 do 15 tysięcy czcionek w ciągu godziny. Dla porównania ręcznie w tym samym czasie zecer był w stanie złożyć zaledwie dwa tysiące czcionek – tłumaczył Stoszek. (wik)

ciąg dalszy na str. 2

POGODA

wtorek

środa



dzień: 19 do 22 °C

noc: 11 do 8 °C

wiatr: 2-6 m/s

dzień: 20 do 23 °C

noc: 12 do 9 °C

wiatr: 2-6 m/s



9 771212 422027

1 5 0 7 1

KRÓTKO

POMOC
NA JAWOROWYM

OLDRZYCHOWICE (ep) – Nieudany lot ma za sobą parolotniarz, który w niedzielę po południu chciał poszybować z Jaworowego. Mężczyzna w średnim wieku runął na ziemię z wysokości około dziesięciu metrów. Doznał poważnego urazu pleców i biodra. Na miejsce wypadku dotarli ratownicy medyczni. Po udzieleniu pierwszej pomocy po rannego przyleciał helikopter medyczny, który przetransportował go na ostry dyżur szpitala uniwersyteckiego w Ostrawie.

* * *

OSTATNIE FUNDUSZE

ORŁOWA (ep) – Ministerstwo Środowiska rozdzieliło ostatnie fundusze pozostałe z unijnego Programu Operacyjnego Środowiska Naturalnego na lata 2007-2013. Orłowej udało się uzyskać pieniądze na kilka projektów. Miasto zrealizuje na przykład remont przedszkola przy ul. Okrężnej w Orłowej-Lutyń, w ramach którego uda się zaoszczędzić energię. W planie jest wymiana okien i ocieplenie całego budynku. Obok przedszkola przy ul. Dwořáčka powstanie natomiast nowy ogród ekologiczny.

* * *

JAK NA STATKU

KARWINA (ep) – W mieście powstał kolejny plac zabaw dla dzieci. Mieści się między ulicami Einsteina i Słowacką na osiedlu w Granicach. W ubiegłym roku mieszkańcy mogli wybierać z trzech wersji planu zabaw – wygrał ten stworzony na wzór zatopionego statku. Dzieci mogą pobawić się tu na drabinkach, huśtawkach, linach czy ślizgawce. Plac zabaw postawiono z pieniędzy otrzymanych z Fundacji OKD.

* * *

BESKIDZKA LEKTURA

REGION (ep) – Właśnie ukazał się nowy numer gazety turystycznej „Beskydy tourist info”. W wydawanym co pół roku periodyku można znaleźć informacje turystyczne z całych Beskidów. Głównym tematem najnowszego numeru są beskidzkie podania i legendy, nie brakuje też oczywiście znanych i sprawdzonych rubryk: „Lato nad wodą”, kalendarium imprez czy rozkładów jazdy „cyklobusów”.

* * *

WIEŚ Z DYPLOMEM

CIERLICKO (ep) – Zwycięzcą wojewódzkiego etapu konkursu Wieś Roku 2015 została gmina Kunín. Cierlicko, które było na liście ośmiu gmin kandydujących w województwie morawsko-śląskim, nie dostało się wprawdzie do ogólnokrajowego finału konkursu, organizowanego przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, uzyskało jednak inne wyróżnienie – dyplom za wspieranie animacji działań czasu wolnego oraz działań sportowych.

* * *

PSIE SPOTKANIE

OSTRAWA (dc) – W sobotę odbyło się w wojewódzkiej metropolii już 17. spotkanie opiekunów i nowych właścicieli psów ze schronisk. 35 czworonogów współzawodniczyło w kilku dyscyplinach. Konkursy miały zabawne nazwy: „Piękność ze schroniska”, „Przynies parówkę” czy „Znajdź swego pana”.

Najgoręcej w Karwinie

Sobotnie upały najbardziej dały się we znaki mieszkańcom powiatu karwińskiego. Karwińska stacja pomiarowa odnotowała 34,3 st. Celsjusza. Nigdzie w Republice Czeskiej nie było cieplej.

– Panowały naprawdę wysokie temperatury jak na czerwiec. To dotyczyło szczególnie powiatów karwińskiego i frydecko-misteckiego, zasłoniętych od wiatru przez Beskidy – powiedział Tomáš Ostrožlík z Czeskiego Instytutu Hydrometeorologii w Ostrawie. Rekordowo ciepło było również w górach. Na Łysej Górze odnotowano w sobotę 24,8

st. Tym samym pobity został rekord sprzed piętnastu lat.

Wiele osób szukało w weekend ochłody w wodzie. Dla 30-letniego mężczyzny kąpiel w zaporze Oleszna koło Frydku-Mistku zakończyła się tragicznie. Ratownicy wyciągnęli go z wody tonącego, bez oznak życia. – Po 25 minutach udało się wznowić akcję serca. W ciężkim stanie przewieziono mężczyznę do szpitala – poinformował rzecznik pogotowia, Lukáš Humpl. Zaledwie trzy dni wcześniej strażacy wyciągali z tego samego akwenu tonącą kobietę.

(dc)

Mieszkańcy noclegowni przynieśli petycję

Grupa mieszkańców bogumińskich noclegowni dla ubogich przekazała wczoraj kierownikowi ratusza petycję, pod którą podpisały się 143 osoby z pięciu noclegowni. Autorzy petycji domagają się, by radni udzielili im zgody na zasiłki na zakwaterowanie. Bez niej nie otrzymają państwowych pieniędzy, a właściciele noclegowni najprawdopodobniej wyrzucą ich na ulicę.

Problemy zaczęły się na początku maja, wraz z wejściem w życie nowej ustawy. Odtąd państwo za pośrednictwem Urzędu Pracy wypłaca zasiłki na zakwaterowanie w noclegowniach tylko osobom, które mają zgodę właściwego urzędu miasta. Burmistrz Bogumina, Petr Vícha, z wyprzedzeniem deklarował, że bogumiński ratusz nie będzie udzielał zgody automatycznie, nie mając żadnych informacji o mieszkańcach noclegowni. Dwa tygodnie temu Rada Miasta na swej sesji negatywnie ustosunkowała się do wszystkich 124 wniosków, które wpłynęły z Urzędu Pracy. Dotyczyły one w sumie 210 osób, jedną czwartą z nich tworzyły osoby spoza Bogumina.

– Celem petycji jest, by ludzie z noclegowni nie zostali wyrzuceni na ulicę, by otrzymali mieszkania miejskie, zwłaszcza mamy z dziećmi – powiedział w imieniu autorów petycji Jan Solčan.

Burmistrz Vícha potwierdził, że w związku ze zmianami dotyczącymi noclegowni miasto ma obecnie w ewidencji ok. 100 wniosków o przydział mieszkania. Będą one stopniowo rozpatrywane. – S przykrością muszę jednak stwierdzić, że szereg osób, które wystąpiły o nadzwyczajny przydział mieszkania, ma długi wobec miasta. Ich wnioskami komisja nie będzie się zajmowała – dodał Vícha. Oświadczył, że Rada Miasta rozpatrzy petycję tak samo „jak każdą inną”.

Grupy mieszkańców noclegowni zmierzały wczoraj z petycjami również do urzędów niektórych ostrawskich dzielnic, m.in. Morawskiej Ostrawy i Przywozu. Tam pod petycją podpisało się aż 300 osób. Akcją koordynowali pracownicy organizacji pozarządowej „Wzajemne Współzycie” na czele z Kumarem Vishvanathanem.

(dc)

Płonął plastik



13 wozów strażackich musiało przyjechać na miejsce wielkiego pożaru, jaki w nocy z soboty na niedzielę wybuchł w Boguminie-Skrzeczoni. Na ulicy 1 maja płonął magazyn z plastikiem. – Ogień zajął dużą część magazynu ze sprasowanymi butelkami PET. Pożar był tak rozległy, że strażacy musieli dowozić wodę w cysternach z pobliskiej okolicy, do gaszenia ognia użyli również piany gaśniczej – poinformował rzecznik Straży Pożarnej Województwa Morawsko-Śląskiego, Marek Gašparín. Pożar udało się zlikwidować dopiero w niedzielę nad ranem. Spowodowane przez ogień straty oszacowano na 800 tysięcy koron. (ep)

Śladem unijnych pieniędzy

Nietypowy rajd rowerowy trwa w województwie morawsko-śląskim od 2 czerwca. Sześciu kolarzy przemierza miasta i wioski regionu, nie tylko po to, by sprawdzić, gdzie są najlepsze ścieżki rowerowe, ale też, żeby zobaczyć, do jakich miejsc trafiły w ostatnich latach pieniądze z dotacji Unii Europejskiej. Wkrótce rowerzyści dotrą również do naszego regionu. Rajd zorganizowała Rada Regionalna Morawskośląskie. – W tej chwili kolarze znajdują się w okolicach Kunína i Szenowa, są jednak w drodze na północ.

W najbliższy weekend kolarze dotrą do Frydku-Mistku, a stamtąd przez Ligotkę Kameralną i Guty skierują się do Trzyńca. Według planu 22 czerwca rajd dotrze do Czeskiego Cieszyna, gdzie jego uczestnicy odwiedzą m.in. Ośrodek Kultury „Strzelnica” oraz stadion na ul. Frydeckiej.

W kolejnych dniach rowerzyści odwiedzą też min. Zaporę Żermanicką, drewniany kościółek w Olbrachcicach, a także kilka obiektów w Orłowej, Karwinie i Boguminie. (ep)

Włamywacz... jak z bajki

Ostrawska policja bada sprawę nietypowego włamania, do którego doszło w ubiegłym tygodniu. Włamywacz zainspirował się najwyraźniej bajką o Królewnie Śnieżce, która składa wizytę w domku krasnoludków w czasie ich nieobecności. „Ktoś pił z mojego garnuszka” – mogłaby zapewne wykrzyknąć właścicielka domu w Ostrawie, kiedy wróciła wieczorem do mieszkania. Ze zdumieniem stwierdziła bowiem, że włamywacz nie tylko ukradł pieniądze i cenne przedmioty, ale też poczęstował się jedzeniem z lodówki, wziął prysznic i wyprał

sobie ubranie w pralce. Największy szok przeżyła jednak, kiedy znalazła go śpiącego nago na kanapie.

Głośny krzyk kobiety zbudził intruza, który zerwał się na nogi, w pośpiechu się ubrał i uciekł z łupem. W międzyczasie właścicielka zadzwoniła do znajomych i na policję.

Na miejsce przyjechali funkcjonariusze, którzy zbadali miejsce zdarzenia i zostawione przez włamywacza ślady. Straty oszacowano na około 30 tys. koron. Na razie nie udało się dopaść przestępcy ani ustalić jego tożsamości. (ep)

Industriada

Dokończenie ze str. 1

Goście Industriady mogli również wziąć udział w specjalnie przygotowanej wycieczce śladami cieszyńskiego drukarstwa. – Jedna grupa już do nas wróciła. Spacerowali po Cieszynie i Czeskim Cieszynie, a przewodnik przedstawiał im miejsca, gdzie dawniej funkcjonowały drukarnie. Trzeba bowiem przypomnieć, że tradycje drukarskie nad Olzą są długie i bogate. Przed pierwszą wojną światową Cieszyn został nawet okrzyknięty miastem drukarzy. I rzeczywiście był to wówczas jeden z najlepiej rozwiniętych ośrodków drukarstwa w całych Austro-Węgrzech, a cieszyńskie druki rozchodziły się po całym świecie – tłumaczył Karol Franek.

Najstarszą i najbardziej znaną była drukarnia rodziny Prochasków, założona w 1806 r. przez Thomasa Prochaskę z Pragi. – Początkowo firma mieściła się przy ul. Stromej w miejscu, gdzie obecnie stoi część Książnicy Cieszyńskiej. Chcąc ją jednak rozwijać, Prochaskowie wybudowali

nowy gmach na ówczesnych przedmieściach, czyli w dzisiejszym Czeskim Cieszynie. Ta drukarnia nadal prosperuje i obecnie jest jedną z najlepszych w Republice Czeskiej – przekonywał Franek.

Po polskiej stronie granicy działa natomiast kilkanaście mniejszych firm, zaś szczytąca się największymi tradycjami Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza przed kilku laty zbankrutowała. To właśnie jej dawni pracownicy (skupieni obecnie w Stowarzyszeniu Drukarzy Cieszyńskich) w sobotę oprowadzali gości Industriady po muzeum.

– Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza produkowała głównie książki i były czasy, gdy należała do najlepszych w Polsce. Niestety wszystko się skończyło, gdy wprowadzono fotoskład i druk offsetowy. Nie było nas stać na nowe maszyny, w efekcie zakład splajtował – wspominał Benjamin Balcer, linotypista z 35-letnim doświadczeniem.

– Wielu cieszyńskich drukarzy przeszło wówczas na emeryturę, inni



W sobotę w Cieszynie można się było przekonać, jak wyglądała praca w dawnej drukarni.

zmienili zawód, kilkunastu pracuje zaś obecnie w drukarniach w Czeskim Cieszynie – dodał Stoszek.

Po dawnej drukarni pozostało jednak muzeum. Do pomieszczeń przy ul. Głębokiej zaglądają na co dzień nie tylko cieszyńscy, ale także turyści z Polski na nawet zagranicy. – Często odwiedzają nas goście m.in. z Niemiec i Wielkiej Brytanii,

a niedawno gościliśmy na przykład Brazylijkę oraz dziewczynę z USA – przyznał w rozmowie z „Głosem Ludu” Rossner. – Przewijają się u nas również Czesi, a także Polacy z Zaolzia. Niektórzy mają nawet krewnych, którzy kiedyś pracowali w Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej – dodał.

WITOLD KOŹDOŃ

Strój i tradycja w roli głównej

Strój i tradycja obchodziły w niedzielę swoje święto. Po raz dziesiąty w Cieszynie oraz po raz szósty na czeskokocieszyńskim rynku odbył się Dzień Tradycji i Stroju Regionalnego, impreza, która ma na celu pokazanie tradycji naszych przodków zawarte w folklorze i we wszystkich jego przejawach od pieśni, przez taniec, gawędę aż po ubranie.

– Pomysłodawcą tego święta jest Józef Swakoń, który przed dziesięcioma laty ustalił z ówczesnym prezesem Zarządu Głównego PZKO, Zygmuntem Stopą, że takie święto trzeba zorganizować. Najpierw Dzień Stroju odbywał się więc w Cieszynie – przypominała narodziny zorganizowanej po raz pierwszy w 2006 roku imprezy, Małgorzata Rakowska, która jako prezes MK PZKO w Czeskim Cieszynie-Centrum postanowiła przenieść obchody również na lewy brzeg Olzy. Udało się i odtąd w organizację Dnia Stroju i Tradycji Regionalnej włączają się również pozostałe koła PZKO obwodu czeskokocieszyńskiego. – Cieszę się, że nie tylko smażymy jajecznicę w zamkniętych ogrodach, w których nas nikt nie widzi, ale potrafimy także wyjść na rynek i pokazać publicznie naszą twórczość – podkreśliła Rakowska, która włożyła na tę okazję strój góralski. – Pochodzę



„Cieszynianka” wystąpiła w strojach góralskich.



ZPiT „Olza” zatańczył m.in. poloneza z mazurem.

z Karwiny, a strój góralski włożyłam dla wygody, bo jest lżejszy od cieszyńskiego i potrafię w nim nawet jeździć na rowerze – zdradziła „Głosowi Ludu” główna organizatorka czeskokocieszyńskiego Dnia Tradycji.

Na program niedzielnej imprezy złożyły się występy zespołów dorosłych i dziecięcych. Konferansjerzy, Danuta Siderek i Tadeusz Smugała, zadbali o to, żeby zebrana na rynku publiczność nie tylko miała okazję przekonać się o walorach poszczególnych wykonawców, ale także dowiedzieć się czegoś o ich historii, dorobku oraz osiągnięciach. I tak na scenie czeskokocieszyńskiego rynku można było podziwiać występy dorosłych zespołów „Oldrychowice”, „Olza” i „Odra”

z Witkovic, dziecięcej „Cieszynianki” oraz „Rytmiki”, której przygrywał również dziecięcy „Rozmarynek” z Jabłonkowa, a także wysłuchać dwu młodych gawędziarek, Magdaleny Wierzoń z Czeskiego Cieszyna oraz Adriany Szolonej z Bukowca. Na rynku były też do obejrzenia prace, które nadeszły na konkurs plastyczny zorganizowany z okazji Święta Stroju i Tradycji. Wykonawcy tych najbardziej udanych zostali nagrodzeni dyplomami i upominkami.

Chociaż Dzień Stroju i Tradycji Regionalnej ma skłonić ludzi, by chociaż raz w roku włożyli na siebie strój ludowy, większość wybrała bardziej praktyczną letnią odzież. Danuta Siderek w rozmowie z „Głosem Ludu” stwierdziła jednak, że w stroju cie-

szyńskim nawet w 30-stopniowy upał da się wytrzymać. – Muszę przyznać, że kiedy o godz. 13 ustawiałam tutaj ławki, to w krótkich spodkach i podkoszulku było mi ciepiej niż teraz w stroju cieszyńskim – powiedziała, precyzując, że strój jest oryginalny, o czym świadczą liczne dziurki na sukni wygryzione przez mole. – Ten strój należał kiedyś do mojej babci, Anny Cienciły z Wędryni. Otrzymałam go po śmierci cici. Przez jakiś czas leżał nietknięty, dopiero nieco później postanowiłam go przesyć i zaczęłam wkładać na Święto Tradycji. Być może w tym roku uda mi się go włożyć również na Gorolski Święto w Jabłonkowie – dodała z nadzieją.

Jednym z nielicznych uczestników niedzielnej imprezy, którzy zasiedli na widowni w stroju, był Leon Sikora z Czeskiego Cieszyna. – Strój górniczy to symbol mojego zawodu – 30 lat pracowałem w kopalni. Dziś włożyłem go pierwszy raz, bo wreszcie udało mi się zdobyć również odpowiednie spodnie. Pochodzenie tego stroju jest co prawda trochę niejasne, ale jedno jest pewne – uszyty został jeszcze według starych zasad, zupełnie inaczej niż współczesne górnicze mundury – przekonywał emerytowany górnik.

Kto nie przyszedł w stroju, mógł go na miejscu kupić lub przynajmniej zamówić w stoisku Łucji Dusek-Francuz. – Moda zrobiła się fajna na folklor i rękodzieło. Widać, że ludziom to się podoba i że te rzeczy chcą nosić – powiedziała krawcowa i etnograf w jednej osobie, dodając, że dwie osoby złożyły już zamówienia na męski brucelik i cieszyńskie suknie.

BEATA SCHÖNWALD

Zwykły człowiek też może pisać

Wybitny działacz społeczny na Zaolziu, a także autor czterech książek dotyczących spraw zaolziańskich, a szczególnie „dołów” – tak przedstawił Melchiora Sikorę, bohatera piątkowego spotkania w Książnicy Cieszyńskiej, jej dyrektor, Krzysztof Szelong. Ze „zwykłym człowiekiem w niezwykłych czasach na niezwykłej ziemi” – jak zostało to określone na afiszu anonsującym spotkanie – rozmawiał Jarosław Jot-Drużycki. Co „smakowitsze” fragmenty z jego książek czytał dyrektor Teatru Cieszyńskiego, Karol Suszka.

Poznać bliżej Sikorę przyszli w piątkowe upalne popołudnie do cieszyńskiej Książnicy goście z obu brzegów Olzy. – Melchior Sikora uważa się za zwykłego człowieka. Robotnik, górnik, hutnik, taki jakich było wiele na Zaolziu, a któremu przyszło żyć w niezwykłych czasach drugiej wojny światowej, władzy komunistycznej i wreszcie w czasach demokracji. Tym niezwykłym miejscem jest zaś Śląsk Cieszyński i Zaolzie, aczkolwiek Melchior Sikora nie pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego, ale spod Wadowic, a na Zaolziu pojawił się 1 czerwca 1939 roku. Książki zaczął pisać na zasadzie pamiętników – powiedział tytułem wprowadzenia Drużycki, przypominając, że w ub. roku Sikora otrzymał za swój dorobek nagrodę Związku Księgarzy Oddziału Katowice „Genius Loci”.

Moderator spotkania porównał książki Sikory do gawędy szlacheckiej, pamiętników, które zajmują swoje zaszczytne miejsce w literaturze polskiej. – My natomiast mamy tu do czynienia z gawędą proletariacką, opowieścią momentami rubaszną, momentami izawą, ale opisującą

prawdziwe życie – stwierdził Drużycki. Co skłoniło emerytowanego hutnika, górnika i kierowcę autobusów do pisania?

– Nigdy nie miałem problemu z przelewaniem myśli na papier. Nigdy w życiu też nie przyszłoby mi do głowy, żeby pisać książki. Pisarzy cenię bowiem jako ludzi, którzy coś umieją. Ja natomiast wiedziałem, że potrafię napisać list albo podanie, a powieści czytałem ze względu na ich treść. Nie interesowały mnie sprawy formalne, konstrukcja tekstu. Tego wszystkiego musiałem się nauczyć – przyznał

autor, którego do pisania skłoniły powtarzające się wypadki z wnukami w miejsca związane z czasami jego dzieciństwa, parkiem nad Olzą we Fryszacie. – Opowiadałem wnukom, jakie robiliśmy tu wybryki i kiedy powtarzałem to samo trzeci czy czwarty raz z kolei, pomyślałem, że mógłbym to opisać. Tak powstała pierwsza książka „Przygody chłopców znad Olzy”. Potem wydałem „Kamratów”, „Dorastanie do dojrzałości” i wreszcie powieść biograficzną poświęconą pamięci mojej mamy, „Marysia” – wymieniał autor.

Moderatora spotkania w równym stopniu co pisanie interesowała również działalność społeczna „zwykłego człowieka z niezwykłej ziemi”. Słuchacze dowiedzieli się więc o pierwszej próbie Sikory w Zespole Pieśni i Tańca „Górnika”, o tym, jak powstał na Kozińcu zespół wokalny „Wesoła Siódemka”, o jego działalności w Kołach PZKO we Fryszacie i Karwinie-Nowym Mieście, a także o pomysłach samoopodatkowania się Polaków na Zaolziu. – Kiedy po przemianach ustrojowych było wiadomo, że z pieniędzmi będzie coraz gorzej, zaproponowałem z trybuny Zgromadzenia Ogólnego, żeby tak samo, jak kiedyś nasi poprzednicy w okresie międzywojennym budowali za własne pieniądze i własną pracą polskie domy katolickie i domy robotnicze, przekazywać 1 koronę dziennie na sprawy polskie. Mojego pomysłu nie zaakceptowano, ja jednak jako sympatyk Koła w Nowym Mieście tę 1 koronę dziennie oddaję na jego działalność – wyjaśnił Sikora.

Do owej 1 korony odniósł się również dyrektor Teatru Cieszyńskiego, Karol Suszka. – Niezależnie od uchybień warsztatowych przebijają w tej literaturze niesamowita uczciwość i prawość autora. To, że pan przychodzi do PZKO i daje 365 koron rocznie, to widać w tej książce. Taki porządny człowiek, dla którego dobro musi być na pierwszym miejscu – zauważył Suszka, który z książek Sikory zaprezentował słuchaczom – jak to określił – co smakowitsze fragmenty stanowiące bardzo precyzyjny czy wręcz fotograficzny opis lat 50., 60. i 70. ub. wieku.



Nigdy nie myślałem, że mógłbym napisać książkę – przekonywał Melchior Sikora (z prawej). Obok dyrektor Teatru Cieszyńskiego, Karol Suszka.

BEATA SCHÖNWALD

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

**Najpiękniejsze
śpiewanie**

Darkowski chór mieszany „Lira” w minioną sobotę koncertem zakończył swój bogaty, tegoroczny, „rok szkolny”. Chór rozpoczął sezon tradycyjną Darkowską Jesienią. Następnie były przegląd zaprzyjaźnionych chórów karwińskich, spotkanie śpiewacze chórów Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, bożonarodzeniowe kolędowanie we Fryszacie, w Domu Zdrojowym i w Orłowej. Wreszcie koncert jubileuszowy z okazji 105-lecia śpiewactwa w Darkowie, koncert w ramach Maja nad Olzą, udział w Festiwalu PZKO. Sezon zakończył koncert w Domu Seniora Pohoda w Czeskim Cieszynie.

Większość koncertów wiąże się z masą przygotowań i zabiegów organizacyjnych. Ciągłe pojawiają się też pytania o zadania i cele stawiane chórowi „Lira”, jak i wszystkim pozostałym zespołom PZKO. Śpiewać dla zaspokojenia własnych ambicji? Śpiewać dla zdobycia laurów zagranicznych? Śpiewać dla społeczeństwa zaolziańskiego? W tegorocznym sezonie największą satysfakcję wszyscy śpiewacy „Liry” mają z tego, że na wszystkich koncertach sale i kościoły były wypełnione słuchaczami po brzegi.

Wykonanie dziewięciu koncertów to zasługa kierownictwa zespołu, a przygotowanie siedmiu różnych repertuarów to niewątpliwa zasługa dyrygent, Beaty Piłśniak-Hojki, która już od 19 lat przygotowuje zespół pod względem artystycznym.

W tym miejscu muszę się podzielić świeżym doświadczeniem właśnie z ostatniego koncertu w Domu Seniora. W odróżnieniu od Sali Lustrzanej w darkowskim uzdrowisku i innych sal bogato zdobionych, w Domu Seniora śpiewaliśmy w jadalni, przy 30-stopniowym upale, stojąc na drewnianych ławeczkach. Wśród słuchaczy nie było żadnego krytyka muzycznego. Pomimo tego wszyscy śpiewacy przyłożyli się nadzwyczaj sumiennie, a mnie właśnie ten koncert najbardziej przypadł do serca. Wiem, że pensjonariusze nie wspomogą finansowo działalności chóru. Wiem, że nie załatwią nam żadnej „kariery” ani rozgłosu. Pomimo wszystkich trosk i zawirowań wynikających z tego koncertu, niepodważalnym i mocnym akcentem, jaki wrył się w serce każdego śpiewaka „Liry”, będzie bezgraniczna wdzięczność płynąca z oczu i ust pensjonariuszy. Podziękowanie tylko za to, że byliśmy z nimi. Podziękowanie za to, że zamiast spędzić czas przy grillu albo na basenie, przyjechalibyśmy właśnie do nich.

Kończąc ten artykuł, wracam do jego początku. Znowu nasuwa mi się pytanie o cel działania jednostek, grup, zespołów. Mówi się, że wszystkie dzieci są nasze. Czy to stwierdzenie możemy nieco zmienić, mówiąc, że nasze są również wszystkie osoby w podeszłym wieku? Może powinniśmy wrócić do starej, ale jakże aktualnej Mądrości Syracha: „Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził...”.

Tadeusz Konieczny

**Szkolne
wspomnienia**

Z okazji 110. rocznicy istnienia budynku szkolnego w Ropicy dołączam kilka własnych wspomnień. Do



Darkowski chór mieszany „Lira” u seniorów.

szkoły zacząłem uczęszczać 1 września 1936, nie mając jeszcze sześciu lat. Chodzili już do niej o trzy lata starszy brat i kuzyn w moim wieku, mieszkający w sąsiedztwie. Obaj już nie żyją. Nie wiem, ilu pierwszokla-

roku szkolnego uciekliśmy z kuchni z lekcji religii. Schowaliśmy się za polem żyta „na farskim”, żeby nas nie zauważył kierownik szkoły, idąc z domu koło rzeźnika Tomanka, przez most nad torami kolejowymi,

**Jak Polacy
witali prochy
Sienkiewicza**

Ciekawe spostrzeżenia do artykułu „Sienkiewicz w Kuninie”, który opublikowaliśmy 30 maja, nadeszła do redakcji czytelniczka Erna Wratna z Karwiny-Mizerowa. Korzystając z archiwum swojego zmarłego teścia, przytoczyła fakty i przysłała do naszej redakcji zdjęcia dotyczące manifestacji, która odbyła się 25 października 1924 roku w Piotrowicach, w związku z powrotem do Polski



Warta honorowa przy trumnie z prochami Henryka Sienkiewicza. Piotrowice koło Karwiny, 1924 r.

sistów z tego roku jeszcze mógłbym na sobotnim festynie spotkać. Wiek, a szczególnie upalna pogoda, nie pozwoliły mi w uroczystym festynie wziąć udziału. Dlatego chcę ropiczanom i nie tylko przekazać kilka wspomnień.

Według „uwiadomienia szkolnego” – bo tak się wtedy nazywało świadectwo – miałem w pierwszej klasie numer 14. Kierownikiem szkoły był wtedy Paweł Biedrawa, a gospodarzem klasy Helena Schwarzwowa (mieszkała w Trzyńcu, a do Ropicy często przyjeżdżała własnym samochodem). W drugiej klasie kierownikiem był już pan Bardoń, gospodarzem klasy Anna Kotulówna z Błędowic, a nauczycielem Zawadzki z Ropicy. Później zostali małżeństwem. Kierownikiem i opiekunem klasy w roku szkolnym 1938/39 był Edward Pindur, a nauczycielami oboje z drugiej klasy. Ze względu na to, że latem 1938 roku już mówiło się o początku wojny, a na naszym polu były trzy „habesze” (betonowe bunkry), rodzice moi i kuzynów z sąsiedztwa zawieźli nas do wujostwa do Drogomyśla. Tam też zaczęliśmy 1 września 1938 chodzić do szkoły. Kiedy wróciliśmy do Ropicy – nie pamiętam.

O przebiegu lekcji czy o tym, co się działo w szkole w Ropicy, nie będę wspominał. O jednym wydarzeniu szkolnym muszę jednak napisać. Któregoś dnia przed końcem

na drogę w stronę szkoły. Wszystko by było dobrze, gdyby nie grzeczność moich rodziców. Jadąc któregoś dnia bryczką z Cieszyna, „Pod Wilczą Górą” kroczył piechotą ku Ropicy kierownik Bardoń. Ojciec kazał mi zatrzymać konia, kierownika zaprosił na bryczkę, a ten w czasie jazdy opowiedział rodzicom, że nas widział schowanych za żytem. Nie pamiętam, co potem było w domu. Każdy może to sobie wyobrazić. Pozdrawiam dzisiejszych nauczycieli, a szkole życzę kolejnych sukcesów. Jeśli się ktoś na zdjęciach rozpozna, to proszę dać mi znać.

Oton Wania



Autor – Oton Wania, siedzi pierwszy z prawej. Festyn, 1937 r.

prochów pisarza. Pani Erna napisała: „W załączeniu przesyłam fotokopie zdjęć z manifestacji w Piotrowicach, które znalazłam w zbiorach Franciszka Wratnego (ur. 2. 8. 1891, zginął w Mauthausen 13. 9. 1940). Z opowiadań wiem, że Franciszek Wratny był obecny na manifestacji, na której

wyrośli orły i osiągnęły najwyższe cele. Absolwenci zaś podziękowali swoim nauczycielom za trud nauczania i wychowania, a także za to, że przedmioty fachowe mogły być nauczane w ich szkole w językach macierzystych – zarówno po czesku, jak i polsku. (r)



„Janikowe pisklęta” na zakończenie roku szkolnego 2014/2015.

przemawiał profesor Józef Niemiec z Gimnazjum Juliusza Słowackiego w Orłowej oraz poseł Wolf Trumna z prochami Sienkiewicza stała w czasie manifestacji w otwartym wagonie kolejowym. Wartę honorową trzymali polscy żołnierze z różnych jednostek wojskowych”. (dc)

**Niech wyrosną
orły z piskląt...**

W czwartek 11 czerwca w „Strzelnicy” w Czeskim Cieszynie miało miejsce uroczyste zakończenie matur i czteroletniej nauki w czesko-cieszyńskiej Akademii Handlowej. Przybyli uczniowie, ich rodzice i inni goście. Dyrektor szkoły, Krystyna Bonček, poinformowała, że do matury przystąpiło 88 uczniów z klas 4A, 4B i 4C. Zdawali oni egzamin z języka czeskiego, ekonomiki, księgowości, praktyczny z przedmiotów fachowych oraz przedmiotu wybieralnego (mógł to być język obcy albo matematyka. 82 proc. uczniów wybrało język obcy, 18 proc. matematykę.). Klasa 4C – przedstawiona na zdjęciu – była klasą mieszaną czesko-polską. Dla dziesięciu jej polskojęzycznych uczniów dodatkowym przedmiotem był język polski i szósty stopień na świadectwie maturalnym. Ich wychowawca klasowy, Marian Janik, nie krył dumy z podopiecznych, którzy okazali się być doborowym towarzystwem, które nie stwarzało żadnych problemów. Życzył im wszystkim, by z „Janikowych piskląt” – jak byli w szkole nazywani –

Fot. ARC

Fot. ARC F. Wratnego

Fot. ARC

Fot. DAVID NOZICKA

Z REDAKCYJNEJ POCZTY



Olbrachcickie dzieci podczas festynowego występu.

Macierz Szkolna w Olbrachcicach

Podobnie jak w innych miejscowościach naszego Śląska Cieszyńskiego na lewym brzegu Olzy – Koło Macierzy Szkolnej przy Szkole Podstawowej i Przedszkolu z Polskim Językiem Nauczania w Olbrachcicach nawiązało bezpośrednio do działalności Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły. Stowarzyszenie to przestało istnieć wraz ze zmianami politycznymi po „rewolucji aksamitnej”.

Festyn Szkolny, który odbył się w ostatnią sobotę w Olbrachcicach na Zamościu, był w tym roku przełomowy. Doszło bowiem do przekazania pałeczki przez prezes Koła Macierzy, Mariolę Nożickę oraz skarbnika Koła, Beatę Recman, następnym pokoleniom rodziców. Mariola Nożicka piastowała funkcję prezesa przez 10 lat. Były to lata, gdy w pełni, z zapałem i poświęceniem przygotowywała pozaszkolne imprezy dla dzieci i rodziców. Imprezy te są w naszym mniejszościowym środowisku niezmiernie ważne. Oprócz pomocy finansowej na rzecz szkoły i przedszkola stwarzają okazje do

bycia razem grona nauczycielskiego i jego podopiecznych oraz grona rodziców, a nawet przyjaciół szkoły. Jest tradycją, że nauczyciel u nas nie tylko uczy dzieci na lekcjach, ale poprzez swe powołanie daje dzieciom coś więcej – przykład bezinteresownej pracy społecznej.

Żelaznymi imprezami, organizowanymi w każdym roku szkolnym w olbrachcickim Kole Macierzy Szkolnej, są: we wrześniu puszczanie latawców, w okresie karnawałowym Bal Szkolny i Balik dla dzieci, w marcu obchody Dnia Nauczyciela, w maju Szkolna Olimpiada Sportowa z wręczeniem medali i dyplomów zwycięzcom i wspólną biesiadą na podwórku szkolnym, w czerwcu Dzień Dziecka oraz finałowa impreza roku szkolnego – Festyn.

Gdy przed dziesięć laty Mariola Nożicka obejmowała funkcję prezesa, nie miała przed sobą łatwego zadania. Ustupującym prezesem był Bronisław Burek, niestrudzony i niezastąpiony działacz. Okazało się, że nowa pani prezes w niczym mu nie ustępuje. Koło Macierzy prowadziła prężnie, z wielkim zaangażowaniem, wykazała się równie dużymi zdolnościami organizacyjnymi bez oglądania się na swój wolny czas. Ofiarnie

pomagali jej w tym wszyscy rodzice, biorąc na swe barki prace związane z obsługą imprez, organizowaniem jubileuszy szkoły, upiększaniem szkoły

i podwórka szkolnego. Wspomagał ją też mąż, był jej filarem, zawsze gotowym nieść pomoc.

Przejąć pałeczkę prezesa i skarb-



Najważniejsze, że pogoda dopisała.

nika – dwóch najważniejszych funkcji – teraz też nie będzie łatwo. Grono rodziców się w przyszłym roku szkolnym uszczupli, bo dzieci, uczęszczających do małej szkoły z klasami od 1. do 5., będzie mniej.

Życzymy więc nowemu zarządowi Koła pomyślnych obrad i trafnych wyborów. Ustupującym paniom natomiast dziękujemy za ogrom pracy, którą wykonały.

Przyjaciele szkoły

Tradycyjna jajecznicza

W ogrodzie MK PZKO w Trzynie-Kanadzie spotkali się w piątek 5 czerwca członkowie i sympatycy na tradycyjnym smażeniu jajeczniczy. Pogoda dopisała, wystąpił zespół śpiewaczy „Zgoda” pod batutą Ireny Małysz, który również rozgrzał serca uczestników swojskim repertuarem.

LA

HYDE PARK

W rubryce tej publikujemy materiały nadesłane przez czytelników, wyrażające ich opinie, poglądy i przekonania. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Quo Vadis PZKO

Na końcu świetnego „Listu otwartego do kolegów prezesów i wszystkich członków PZKO” autorstwa kilku kół obwodu cieszyńskiego, opublikowanego w „Głosie Ludu” przed ostatnim Konwentem Prezesów, pojawiło się pytanie zasadnicze: „Quo Vadis PZKO?”

Pytanie to poprzedzone było słusznym stwierdzeniem, że „po-trzebna jest dogłębna, szeroka dyskusja ogólnozwiązkowa o tym, dokąd i jak chcemy zmierzać, jak określone cele osiągnąć oraz jaka ma być organizacja i funkcjonowanie struktur ponad kołami. Razem i tylko razem mamy wielki potencjał, ale musimy z niego umiejętnie korzystać i go rozwijać. Niechaj przygotowanie do tej dyskusji będzie więc rzeczywistym tematem nadchodzącego Konwentu Prezesów. Dyskusji konstruktywnej, rzeczowej, odpowiedzialnej, ze świadomością jej celowości i bez manipulacji”. O ile wiem, to na ostatnim Konwencie tematu tego właściwie nie było. Upiływają tygodnie, a o dyskusji i w dodatku na ten temat gdziekolwiek ani widu ani słychu. W dodat-

ku prezes ZG w ostatnim „Zwrocie” ubolewa, że takie materiały (krytyczne) się w „Głosie Ludu” w ogóle pojawiają. Nie rozumiem tego wcale. Gdzie te 30 tys. Polaków z Zaolzia czy chociażby deklarowanych 12 tysięcy członków PZKO ma się zapoznać z różnymi poglądami i wziąć udział w dyskusji? Czy dyskusja ma się odbywać w ciszy i cieniu gabinetów, świetlic, jak to ongiś nagminnie bywało? Czy w myśl obawy: „Bo co postronni o nas na podstawie tego powiedzą?”. Z pełnym uwzględnieniem skali i wagi zjawiska, to jednak tak, jakby w „Gazecie Wyborczej” brano pod uwagę to, co dyskutanci i reporterzy piszą o problemach dotyczących wewnętrznej sytuacji kraju z punktu widzenia, co też na podstawie tego o Polsce pomyślał w Berlinie czy Brukseli. Lepiej tylko chwalić, czy jak? Ale to już tutaj przecież było i ja nie mam ochoty na powtórkę! A tak zwany teren też tematu na razie nie podejmuje. A więc, czy samo za-pytanie „Quo Vadis PZKO” zarazem oznacza od razu koniec dyskusji? Na prośbę prezesa ZG ostatni Konwent zagłosował na pytanie, czy zachować ZG, oczywiście twierdząco. I o to chyba kierownictwu ZG chodziło.

Bo nawet ci z prezesów kół, którzy na co dzień stwierdzają, że bez ZG się w zupełności dobrze obchodzą, na tak postawione pytanie odpowiadają twierdząco, albowiem nie ma na razie innej alternatywy. Samo pytanie jest jednak absolutnie błędnie, aczkolwiek sugestywnie postawione. Gdyby autorom pytania chodziło naprawdę o Związek, a nie o samych siebie, to pytanie powinno brzmieć: „Jakiej struktury ponad kołami potrzebujecie? Czego koła tak naprawdę potrzebują i jakich usług oczekują, a co w zamian za setki tysięcy koron ze składek dostają?”. Na pewno nie potrzebują zarządzania. Istnienie i działalność ponad osiemdziesięciu kół to ogromna wartość i jeszcze siła Związku. Średnia wiekowa w kołach niestety stale wzrasta i siły z natury rzeczy słabną. A to w kołach leży przecież cała przyszłość Związku, a nie w samym fankcie istnienia ZG. Jestem przekonana, że właśnie na tej płaszczyźnie powinna odbywać się intensywna dyskusja. To wasze poglądy, was członków są naprawdę ważne i powinny być wypowiedziane i wysłuchane! Apeluję więc do was, członkowie PZKO o podjęcie dyskusji w kołach, ale też na łamach „Głosu

Ludu”, na Konwentach Prezesów, a może nawet na specjalnie w tym celu zwołanych spotkaniach lub w innych formach (internet?). Dyskusja ta jest żywotnie potrzebna. Jeżeli nadal będziemy sobie mieszać warzechą stale tę samą potrawę, w stale tym samym naszym małym garnuszku, a reszta nas nie obchodzi, to potem naprawdę trzeba będzie zastosować pojęcie „Hospicjum”.

W międzyczasie odbyło się niezmiernie ważne wydarzenie – Festiwal PZKO. Należą się głębokie ukłony i słowa uznania oraz pełnia pochwał dla „dolańskich” organizatorów, zwłaszcza że w krótkim odstępie czasu zorganizowali od razu dwie wielkie imprezy kulturalne w jednym mieście. Pozwoliło to też ZG ubrać się w bardzo kolorowe piórka, czy aby na pewno są wszystkie wazsze? A może to „dolańscy” działacze też, a może nawet bardziej na nie zasłużyli? Ale, jak napisał „GL”, egzamin został zdany. Moja natura każe mi jednak spojrzeć na wydarzenie festiwalowe również trochę inaczej. Z jednej strony prawie 3000 opłaconych biletów to niezła liczba, jednak przy ponad 30 tysiącach Polaków według ostatniego spisu, to jednak

poniżej 10 proc. Żadne referendum, a nasz Festiwal to jest swoistego rodzaju referendum, nie byłoby uznane za reprezentatywne, przy takim udziale.

Ale to zasadnicze pytanie „Quo Vadis PZKO” wisi nadal w przestrzeni i nadal jest nawet bez próby odpowiedzi! Czy mamy aż tyle sił i czasu, żeby go ignorować?

W liście p. L. Niedoby zostałem wezwana do przeprosin działaczy z MK w Jabłonkowie. Przykro mi, że ktoś się tutaj obraził, lecz zarazem jemu polecam powtórne przeczytanie wszystkich związanych z tym materiałów. Przecież to z Jabłonkowa wyszedł list, jakiego to wspaniałego prezesa MK ma (i niechaj ma), jako kontrargument na list otwarty. O problemach Związku i ich rozwiązywaniu, a o to tutaj przecież chodzi, w pismach z Jabłonkowa nie ma słowa. A o obrażeniu mógłby raczej mówić niedoszły adresat tak wulgarnego i obraźliwego listu z Jabłonkowa, że go porządne pismo, jakim jest „Głos Ludu”, nie mogło nawet opublikować. Chociaż jego próbka w wydaniu płatnego tekstu p. Gawlika w pełni pokazała, o jaki poziom dyskusji chodzi.

Janina Zadrożna

»Było fajnie, kapitalnie, miło i uczuciowo«

W sobotę, podczas okolicznościowej uroczystości, Polskie Przedszkole Stonoga w Bystrzycy świętowało 90-lecie. Jak na jubileusz przystało, był ogromny tort, wspólne urodzinowe zdjęcie, gromkie „Sto lat” oraz wieczorny festyn. Największe wrażenie na zebranych zrobił jednak brawurowy program artystyczny w wykonaniu przedszkolaków oraz uczniów polskiej podstawówki.

W upalne popołudnie pod dachem hali sportowej czeskiej szkoły w Bystrzycy spotkało się kilka pokoleń absolwentów tamtejszego polskiego przedszkola. Z myślą o wszystkich przedszkolaki przygotowano program pt. „W 90 lat dookoła świata”. Zaprezentowały scenki rodzajowe i wianki tańców z Europy, Azji, Afryki, Ameryki, a nawet... Antarktydy. Po najmłodszych wystąpili uczniowie z bystrzyckiej podstawówki. Zanim jednak rozpoczęły się popisy, dyrektorka przedszkola Monika Polok, krótko przedstawiła historię placówki.

Bystrzyckie przedszkole zostało założone w 1924 roku i nosiło wówczas nazwę Ochronka Bystrzycka. Pierwotnie zostało umieszczone w suterenie Polskiej Szkoły Wydziałowej. Ponieważ jego pomieszczenia nie odpowiadały obowiązującym wówczas wymaganiom, kierownictwo przedszkola oraz Zarząd Macierzy Szkolnej postanowili wybudować nowy budynek, który otwarto w 1929 r. Jego nauczycielką była Janina Raszkówna, późniejsza żona dyrek-

tora Polskiej Szkoły Wydziałowej w Bystrzycy, Rudolfa Budnika. Sytuacja wyglądała tak do okupacji hitlerowskiej. Po wojnie uroczyste otwarcie przedszkola nastąpiło w 1948 r., natomiast w 2003 r. przedszkole stało się częścią składową szkoły podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy.

– Ważnym wydarzeniem w dziejach naszej placówki była wizyta prezydenta Republiki Czeskiej Václava Havla 15 czerwca 1993 roku. W historii przedszkola przewinęła się cała masa zasłużonych osób, których nie sposób tutaj wymienić. Bezmiernie więc bardzo im dziękuję – mówiła Monika Polok, zapewniając jednocześnie, że jej codzienna współpraca ze szkołą, nauczycielami oraz rodzicami układa się bardzo dobrze.

W rozmowie z „Głosem Ludu” dyrektorka poinformowała, że obecnie przedszkole liczy 65 dzieci. – Na co dzień pracujemy w miłej i przyjaznej atmosferze. Staramy się, by dzieci znalazły u nas drugi dom, a rodzice mieli gwarancję bezpieczeństwa i



Podczas jubileuszu nie mogło zabraknąć urodzinowego tortu.

jednocześnie pewność, że ich dzieci uczą się u nas wielu pożytecznych rzeczy – tłumaczyła.

Dodała też, że placówka przeszła niedawno kontrolę czeskiej inspekcji szkolnej. – Inspektorom podobała się właśnie atmosfera, na której tak nam zależy – przekonywała Polok.

Przedszkole przygotowywało się do jubileuszowej gali od pół roku. Choreografię zaczęto tworzyć w styczniu, natomiast próby ruszyły w lutym. – W obchody jubileuszu zaangażowana była nie tylko cała społeczność naszej placówki, ale także absolwenci przedszkola, uczniowie bystrzyckiej podstawówki, rodzice, a nawet babcie i dziadkowie, którzy obok naszych nauczycieli szyły jubileuszowe stroje – mówiła dyrektorka.

Efekt tych starań wypadł jednak imponująco. Prawie dwugodzinny

program artystyczny został nagrodzony owacją na stojąco. Wśród gratulujących był m.in. wójt Bystrzycy, Roman Wróbel, który podzielił się z zebranymi pewną refleksją. – Bodaj przed trzema laty moja żona zapytała mnie: słuchaj, jesteś pewien, że to przedszkole rzeczywiście jest polskie? Przecież jedna piąta dzieci mówi tam po czesku? Odpowiedziałem, że rzeczywiście tak jest, a dzieci mówiących po czesku jest nawet więcej. Ale to bardzo dobrze, ponieważ pokazuje, że w naszym przedszkolu jest miejsce dla wszystkich, że jest w nim fajna atmosfera i najlepsza pani dyrektor w kosmosie – komplementował Monikę Polok Roman Wróbel. A dziękując za fantastyczne widowisko, stwierdził, iż „było fajnie, kapitalnie, miło i uczuciowo”.

– Życzę wam wszystkiego najlep-

szego, choć muszę powiedzieć, że wasza przyszłość nie będzie łatwa. Rozmawiając niedawno z obecnym tutaj pastorem Wiesławem Szpakiem doszliśmy do wniosku, że starzejąc się człowiek niejako ponownie staje się dzieckiem. Dlatego podjęliśmy decyzję, że gdy mi „stuknie” 60 lat, a panu pastorowi ciut więcej, zapiszemy się ponownie do przedszkola i utworzymy nowy oddział „zaawansowanych” starszaków. I dopiero wtedy będzie się w tym przedszkolu działo – żartował Wróbel.

Obok niego społeczności bystrzyckiego przedszkola gratulowali m.in. dyrektorka miejscowej szkoły Renata Gill, Lucyna Škňouřil, prezes Miejskiego Koła PZKO oraz Leszek Czernek, prezes bystrzyckiej Macierzy Szkolnej.

WITOLD KOŹDOŃ



Taniec Murzynków w wykonaniu grupy „Sasanki” z przedszkola w Bystrzycy.

Zdjęcia: WITOLD KOŹDOŃ

Jubileuszowy festyn całej Ropicy

Budynek szkoły przy głównej drodze prowadzącej z Czeskiego Cieszyna w kierunku Nieborów stoi w Ropicy od 110 lat. W sobotę obchodził swój jubileusz. Okazją do tego był wspólny czesko-polski festyn szkolny, który – jak zauważyła wójt gminy, Ursula Waniová – jest ewenementem na tym terenie wynikającym z tego, że pod dyktando Ireny Byrtusovej działają dwa podmioty: polska i czeska szkoła podstawowa z klasami 1.-5. oraz polskie i czeskie przedszkole.

Waniová przypomniała również, że historia szkolnictwa w Ropicy jest o wiele dłuższa od obchodzącego 110-lecie budynku obecnej szkoły podstawowej. Związana jest z osobą hrabiny Cselesty, która w Ropicy wybudowała kościół, a wkrótce po nim naprzeciwno kościół również szkołę. Kiedy stara szkoła nie mogła pomieścić już wszystkich uczniów, bo na początku XX wieku było ich ok. 300, w 1904 roku przystąpiono do budowy nowej placówki. Wtedy uczyły się w niej tylko polskie dzieci.

Według nauczycielki Lidii Ruckiej, w jubileuszowym roku 110-lecia budynku szkolnego do polskich klas ropickiej podstawówki uczęszcza 23 dzieci. Pewnie byłoby ich jeszcze mniej, gdyby nie to, że już w roku szkolnym 1978/79 w celu uratowania ropickiej polskiej szkoły połączono ją z polską szkołą w Nieborach. Odtąd szkoła działała samodzielnie jeszcze przez ćwierć wieku, bo dopiero w 2003 roku polskie klasy przeszły pod czeską dyktando.

Na sobotnim festynie w jubileuszowym programie występowały więc zarówno polskie, jak i czeskie dzieci. Najpierw głos i miejsce

na „parkiecie” oddano gościom – uczniom przyjaźnionej Szkoły Podstawowej z polskich Golasowic. Po nich ropiczanie przygotowali dla publiczności sentymentalną podróż w czasie, której najbardziej odległym momentem był 1905 rok, czyli moment wybudowania budynku nowej polskiej szkoły. Wspomniano też o 1928 roku, kiedy otwarto w Ropicy pierwsze prywatne przedszkole. Udokumentowaniem tego był występ przedszkolaków z polskiego oddziału w strojach góralskich, takich jakie w tym czasie nosili ich pradziadkowie. Z kolei uczniowie polskiej szkoły przypomnieli lata 60., kiedy to w Polsce karierę zaczynały robić Czerwone

Gitary i Maryla Rodowicz. Zabrzmiły więc takie hity, jak „Wsiąść do pociągu byle jakiego” czy „Jadą wozy kolorowe ulicami”, na którą to melodię dzieci zatańczyły taniec cygański.

Lata 70. i 80. należały zarówno w rzeczywistości, jak i na festynie 110-lecia już głównie do czeskich dzieci, które tańczyły w rytm piosenek zespołu ABBA, Michaela Jacksona oraz popularnego w tym czasie czeskiego duetu Petr Kotvald i Stanislav Hložek.

Obchody 100-lecia szkoły przypomnieli jednak polscy uczniowie. Wspólny taniec wykonały obecne uczennice razem ze starszymi koleżankami, które w 2005 roku uczyły się jeszcze

w ropickiej podstawówce. Jedną z nich, Judyta Suszka, rok temu zdawała maturę w Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. – Ze szkołą w Ropicy związana jest cała moja rodzina. Uczyła się tutaj moja mama, a także dwóch braci i siostra. Co szczególnie zapamiętałam? Przede wszystkim nagane, którą otrzymałam, kiedy razem z kuzynem stłukliśmy globus. No i fajne jest też wspomnienie nocy spędzonej w szkole – zdradziła nam absolwentka szkoły sprzed blisko 10 lat.

W jubileuszu ropickiej, dziś już czesko-polskiej szkoły wzięła udział również konsul generalna RP w Ostrawie, Anna Olszewska. – Jeśli budynek szkoły ma 110 lat, to jubileusz jest niezwykle wymowny, bo oznacza, że zawsze tutaj uczono dzieci i że stąd wyfruwały one w świat. Ten piękny program pokazał, jak wspaniale po 110 latach tego budynku i bardzo wielu latach szkolnictwa w Ropicy są wychowywane dzieci, ile ich tutaj jest i jakie mają talenty. Bycie na jubileuszu, który oznacza połączenie przeszłości z uzasadnioną nadzieją na przyszłość jest najpiękniejszą chwilą – przekonywała konsul Olszewska. Dziękowała dyrektorce szkoły za współpracę, która jest najlepszym przykładem tego, że edukacja i wychowanie mogą być robione wspólnie i wzbogacać zarówno polskie, jak i czeskie dzieci.

Wspólny polsko-czeski festyn w Ropicy był okazją do spotkania całych rodzin, wielu wychowanków ropickiej podstawówki, a także okazją do zwiedzenia 110-letniego budynku szkolnego, który dziś jest nowoczesną placówką.

BEATA SCHÖNWALD



Tańczą dzieci z polskiej szkoły.

Fot. BEATA SCHÖNWALD

